

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wrzesien-1939/128280,Bitwa-nad-Bzura-Relacja-Jerzego-Pertkiewicza.html>



Wielkopolska Brygada Kawalerii w bitwie nad Bzurą (fot. domena publiczna)

WSPOMNIENIE

Bitwa nad Bzurą. Relacja Jerzego Pertkiewicza

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

09.09.2026

Pamiętam pierwszy nalot 1 września. Samoloty leciały wysoko, trudno było rozróżnić i myśmy pomyśleli: „Jakie te nasze samoloty piękne”. I patrząc tak w górę, nagle zobaczyliśmy, że koło tych samolotów wybuchają pociski. Bo to leciały niemieckie samoloty i nasza artyleria je ostrzeliwała. Strącono tam

jeden. Zorientowaliśmy się, że to już jest wojna, właśnie się rozpoczęła.

Po trzech dniach dostaliśmy rozkaz ewakuacji. Ponieważ byliśmy w Armii „Poznań”, więc z tą Armią, w grupie generała Knolla¹, przeszliśmy cały szlak bojowy aż do Warszawy – poprzez Ceków, Turek, Kutno, Dąbie nad Nerem.

Jak to już bywa na wojnie...

Potem była bitwa nad Bzurą. Bardzo wyczerpująca, bo w ciągu dnia byliśmy na pozycjach obronnych albo w natarciu. Ale jak myśmy cały dzień walczyli, Niemcy nas rozpoznali i w końcu zaczęli ostrzeliwać artylerią, wyrządzając nam duże straty. Dlatego trzeba było się w nocy przemieszczać, więc po nieprzespanym dniu następowała nieprzespana noc. Trzeba było maszerować kilkanaście kilometrów na inne pozycje – pas obronny się kurczył coraz bardziej. No i wtedy [...] tak sobie pomyślałem:

„Jak to Sienkiewicz kiedyś fantazjował, że żołnierze jechali na koniach i spali”.

Wtedy się przekonałem, że można spać, a właściwie drzemać, idąc. Żołnierze brali się pod rękę, zamykali oczy i równomiernie szli, szli i drzemali. Ja jednak, jako początkowo zastępca dowódcy plutonu, musiałem pilnować całości, żeby się wojsko nie rozciągało. Oczy mi się zamykały. Czasem je zamknąłem i nim otworzyłem, wpadałem na drzewo albo lądowałem w rowie. Raz przychodzi do mnie mój kapral obserwator i mówi:

„Panie podchorąży, pan nie pali papierosów, ale tutaj mam papierosa i niech się pan sztachnie, to pan poczuje w bebechach”.

Faktycznie. Wtedy zacząłem palić papierosy, bo otrzeźwiałem. Działo kilka godzin, później znowu po nie sięgałem i tak nauczyłem się palić. Robiłem to tylko w nocy.



**Jerzy Pertkiewicz na fotografii w
podchorążówce przed II wojną
światową (fot. Wikimedia
Commons/Pertkiewicz family
photographer - family archive/CC
BY-SA 2.5)**

Dużo można by mówić o bitwie nad Bzurą, bo to dopiero była bitwa... Zdobywanie dworca Ozorków było krwawe, bardzo ciężkie. Trzeba było przejść zaporę ognia artyleryjskiego. Nadzialiśmy się na czołgi niemieckie. W końcu zdobyliśmy ten dworzec Sierpów. [...] Maszerowaliśmy [...] w kierunku na Leśmierz, na Ozorków, w końcu na Młodzieszyn i przeprawa przez Bzurę.

Bardzo to była ciężka przeprawa, bo byliśmy ostrzeliwani przez lotnictwo i przez artylerię. A nasza kompania była kompanią osłonową artylerii, działa były ciągnięte przez konie. [...] Ja tam miałem ubezpieczenie z prawej strony. Stoczyłem krótką, ale skuteczną walkę z Niemcami, którzy chcieli nas zaskoczyć. Miałem do dyspozycji karabin maszynowy. Tak że udało się przejść przez tę Bzurę, ale ze stratami – jak to już bywa na wojnie.

Doszliśmy do Puszczy Kampinoskiej i nasz pułk maszerował drogą piaszczystą, [...] którą ewakuowana była też artyleria. I utkwił mi w pamięci taki [moment], gdy konie padły z wysiłku i artylerzyści sami zaprzęgli się do zaprzęgu i ciągnęli działa po piaszczystej drodze. Myśmy się wtedy do nich dołączyli i też pchaliśmy, żeby to jednak wypchać na jakąś możliwie twardszą drogę.



Jerzy Pertkiewicz W mundurze
pułkownika, 2011 (fot. Wikimedia
Commons/Zygmunt Pertkiewicz
(son of Jerzy) - own work of
Z.P./CC BY-SA 2.5)

Bagnet na broń!

10 września 1939 r. to była niedziela. Nacieraliśmy od strony Łęczycy w kierunku Sierpowa, wzdłuż toru kolejowego. Moja kompania szła, nacierała na prawym skrzydle i zaraz po opuszczeniu Łęczycy Niemcy zaczęli nas ostrzeliwać artylerią. Był to ogień zaporowy. Na czym to polega? Otóż pociski wybuchają w niedużej odległości jeden od drugiego, a zasięg ranienia jest nawet i ponad 100 m – to zależy od pocisku i od zapalnika. Myśmy byli szkoleni, jak pokonywać taki ogień, więc jeśli wybuchł jakiś granat artyleryjski, to trzeba było biec do tego miejsca. Bo pocisk artyleryjski nigdy nie pada w to samo miejsce, gdyż po każdym strzale następuje poruszenie się działa. Trzeba je na nowo ustawiać, na nowo celować i nie zdarzają się trafienia w to samo miejsce.

Ogień zaporowy dawano zawsze przed nami, a wtedy wśród żołnierzy było wielkie napięcie – żeby zdążyć przeskoczyć. Aby przeskoczyć tam jakoś tak, żeby uniknąć ranienia. Byłem w tak wielkim napięciu, że nawet nie wiem, kiedy zostałem ranny w rękę, w ramię. Byłem młody, działałem w stresie. W końcu doszliśmy blisko dworca, aż do pozycji niemieckich. Mój pluton był wysunięty zupełnie na prawo, byliśmy na prawym skrzydle. Ja wtedy dałem rozkaz: „Bagnet na broń!”.

Wszyscy z bagnetami na broni krzyczeliśmy „Huraaa!!!”. I [...] ku naszemu zdumieniu Niemcy nie podjęli walki, poddali się. Część z nich uciekła, część poddała się. Zdobyłem pierwszych jeńców. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, tyle że nie wiedziałem, co mam z nimi zrobić. Przecież natarcie musi iść dalej. Ale że to był

dworzec, kazałem zamknąć tych jeńców w poczekalni i postawiłem wartownika. I wtedy podchodzi do mnie jeden żołnierz, mówi:

„Panie podchorąży, mamy tutaj dywersanta”. „Co takiego?”. „A! Tu jest jeden żołnierz, który jest dywersantem”.

Podchodzę, patrzę się na niego, a siedzi żołnierz niemiecki, ma opuszczone spodnie i dużą ranę między kolanem a biodrem. Krwawiącą ranę. Mnie to zaskoczyło. Wołam sanitariusza, a żołnierze mówią – psychoza już była taka – że to jest szpieg. Dlaczego? Bo on się nazywał Chłodowski i nazwisko miał na koszuli wyhaftowane, jak zresztą każdy żołnierz w Niemczech. Pytam się go po niemiecku o imię i nazwisko, a on mówi: „*Ich bin Chlodowski*”. Miał dokumenty, sprawdzam – tak samo. Wytłumaczyłem żołnierzom, o co chodzi, kazałem chłopaka opatrzyć i go zostawiliśmy, żeby potem go zabrali sanitariusze.



**Rewers nieśmiertelnika
należącego do Jerzego
Pertkiewicza, z podwójnie
wrytym miejscem i rokiem
urodzenia - Kalisz 1920 (fot.
Archiwum rodziny Pertkiewiczów)**

[...] W natarciu od Łęczycy w kierunku Sierpowa byłem ranny w rękę. Nie odczułem tego, bo byłem w stresie. Wieczorem nas zlurowali i skierowali na drugą stronę drogi, gdzie była taka [...] duża cegielnia. Przed nią było

wystawionych dużo wypalonych cegieł, a myśmy pokotem spali w cegielni. Człowiek był zmęczony, zasnąłem od razu, ale w nocy się zbudziłem, bo coś mi tak ta ręka przylegała do koszuli. Ruszyłem nią, koszula przylepiona była do ciała. Odczepiłem, zaczęła krwawić. Zobaczyłem krew na ręce, no i wtedy dopiero zaczęło mnie boleć. Zrobiłem sobie opatrunek i w dalszym ciągu brałem udział w bitwie, we wszystkich walkach, co trwały nad Bzurą.

Tego dnia maszerowaliśmy przez Kutno, a tam był szpital wojskowy. Pomyślałem:

„Pójdę do tego szpitala, żeby mi tę ranę opatrzyli”.

Przyszedłem tam, nie było światła w ogóle, ciemno, tylko przy świeczkach lekarz operuje. Pielęgniarka czy ktoś tam powiedział:

„Musi pan odczekać, bo naprzód operacja, opatrunki później. A ja panu tutaj tylko plastrem to zalepię”.

I na tym się zakończyło.

Wracając do walk to w Młodzieszynie [...] był dwór [...] niedaleko Bzury. Tam kwaterował sztab pułku.

Przeżyłem w nim taką historię. Otóż dowódcą pułku był płk Gryl², którego znałem przed wojną z pułku. Zostałem tam skierowany do pułkownika, nie pamiętam już, w jakim celu. [...] Do niego był telefon z artylerii, że na nich nacierają czołgi. Co mają robić? Pułkownik odpowiada:

„Strzelać! Strzelać aż do wyczerpania amunicji!”.

Po chwili woła mnie i mówi:

„Panie podchorąży, niech pan weźmie dwóch ludzi na patrol. Trzeba pójść do [...] mjr. Boryczki³ i powiedzieć mu, że tam o którejś godzinie ma się wycofać w stronę brodu nad Bzurą”.

Odpowiedziałem, że nie mam tu żołnierzy. A wtedy pojawiło się dwóch młodych harcerzy. „My pójdziemy z panem” – mówią. Ci dwaj młodzi chłopcy poszli ze mną drogą okrężną. Dotarłem do dowódcy, przekazałem mu meldunek i potem poszliśmy na skróty wzdłuż lasu, wzdłuż lizjery⁴ lasu. Było tam zabudowanie, a byłem bardzo głodny. Mówię:

„Wstąpimy do tego zabudowania, może tam coś dostaniemy jeść”.

Weszliśmy do środka – pusto, tylko na półce stały konfitury. No więc te konfitury sobie jemy, a w tym czasie podchodzi dwóch Niemców. My ich widzieliśmy i zrobiliśmy zasadzkę. „Ręce do góry!”, Niemcy podnieśli ręce i zabraliśmy im broń. Ci harcerze naturalnie strasznie się ucieszyli, bo dostali po Niemcach karabiny i pasy. Zaprowadziliśmy Niemców do sztabu, żeby ich przesłuchali, poza tym, żeby zasięgnąć języka. Dlaczego mówię o tych harcerzach? Bo trzymali się mnie już do końca wędrówki do Warszawy. Spisali się bardzo dzielnie. W Puszczy Kampinoskiej, gdy Niemcy nacierali z jednej strony, nie pamiętam, jaka to miejscowość, oni z tymi karabinami strzelali do Niemców razem z nami. Ja ich przedstawiłem potem do Krzyża Walecznych i oni go dostali, ci młodzi chłopcy.

W Puszczy Kampinoskiej wojsko się rozsypało, bo tam były ciągłe naloty nieprzyjacielskie. Niemcy rzucali bomby bez żadnego planu. Widzieli tylko, że gdzieś coś się rusza, a już sztukasy nurkowały i bombardowały nas. Puszcza Kampinowska pochłoneła dużo ofiar. W końcu dotarliśmy do Łomianek. Tam była koncentracja, zbiórka całego pułku. Z naszego batalionu zostało nas bardzo mało. Jak się po wojnie okazało, pod Łęczycą zginęło 505 żołnierzy z naszego pułku – w tych działaniach na Sierpów, Ozorków czy Leśmierz. To jest duża ilość, tych 505 żołnierzy. To są dane, o których dowiedziałem się po wojnie, bo byłem tam na cmentarzu i tam to przeczytałem. Stamtąd trzeba było się przedostać do Warszawy. Nocą przemaszerowaliśmy do miejscowości Młociny, za Bielanami, w stronę zachodnią. Tam zasililiśmy placówkę, placówkę obronną, koło szosy.

Jerzy Pertkiewicz (1920-2018) – pułkownik rezerwy WP, dowódca plutonu we wrześniu 1939 r., żołnierz AK „Drzazga”, kaliski harcerz, harcmistrz, doktor farmacji.

Urodził się w 1920 r. w Czortkowie nad Seretem. Jego ojciec Zygmunt był magistrem farmacji, matka Stefania ukończyła Konserwatorium Muzyczne we Lwowie w klasie fortepianu. W Kaliszu Jerzy Pertkiewicz ukończył Gimnazjum im. Adama Asnyka i zaangażował się w działalność harcerską. Był najmłodszym reprezentantem Polski na Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze w 1931 r., uczestniczył w IV Międzynarodowym Jamboree w Gödöllő na Węgrzech w 1933 r. Jego wielką pasją była gra na skrzypcach.



**Powrót pieszy z IV
Międzynarodowego Jamboree
Skautowego w Gödöllő na
Węgrzech w 1933 r. Jerzy
Pertkiewicz drugi od prawej w
dolnym rzędzie (fot. Archiwum
rodziny Pertkiewiczów)**

Po zdaniu matury jako ochotnik zgłosił się do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Szczypiornie, którą ukończył w 1939 r. Tuż przed wybuchem wojny otrzymał przydział do 29. Pułku Strzelców Kaniowskich i jako plutonowy podchorąży został dowódcą plutonu strzeleckiego. Ze swoim pułkiem w składzie Armii „Poznań” brał udział w bojach pod Cekowem, Turkiem, Sierpowem, Łęczycą i Kutnem. Został dwukrotnie ranny w walkach o Sierpów, podczas których dowodził atakiem swojego plutonu na bagnety. Brał udział w bitwie nad Bzurą, w której wyprowadził z okrążenia swój pluton, a następnie przez Puszcę Kampinoską przebił się do Warszawy. Bronił miasta w rejonie Bielania i tam został ponownie ranny. W końcowej fazie obrony miasta walczył na stacji kolejowej Warszawa Zachodnia. Wtedy otrzymał trzy rany. Ostatnie z obrażeń było tak ciężkie, że stracił przytomność i został uznany za poległego. W nocy na poboju odnaleźli go kolejarze i zorganizowali transport do szpitala polowego. Tam po operacji ratującej życie odszukała go matka i jako sanitariuszka objęła nad nim opiekę.

Po kilkumiesięcznej kuracji, kiedy Niemcy wyszukiwali zdrowiejących oficerów i kierowali ich do oflagów, zbiegł ze szpitala i powrócił do rodzinnego Kalisza. Po wysiedleniu rodziny do Tarnowa wstąpił tam do Związku Walki Zbrojnej, a później został dowódcą 3. plutonu w kompanii „Regina” w batalionie „Barbara” 16 pp AK dowodzonego przez kpt. Eugeniusza Borowskiego „Leliwę”. Wziął udział w trzymiesięcznym szlaku bojowym jednostki w akcji „Burza”. W największej bitwie jednostki – pod Jamną – był dowódcą sekcji dywersyjnej samodzielnego plutonu „Regina II”. Po kontuzji odesłano go do sztabu, dzięki czemu uniknął śmierci, kiedy Niemcy w Dąbrach otoczyli i zlikwidowali jego oddział.

Po wojnie zamieszkał w Tarnowie. Skończył farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez lata pracował w

aptekach, a w 1979 r. obronił pracę doktorską. Był znaną postacią publiczną ziemi tarnowskiej. Uzyskał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Tarnowa. Zmarł 30 czerwca 2018 r. w wieku 98 lat. Odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego *Virtuti Militari*, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska czterokrotnie.

Oprac. Grzegorz Łeszczyński

Tekst pochodzi z numeru nr 9/2024 „Biuletynu IPN”

¹ Edmund Knoll-Kownacki (1891–1953) – generał brygady Wojska Polskiego, w czasie wojny obronnej 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną „Koło” w składzie Armii „Poznań”, przemianowaną 6 września na Grupę Operacyjną gen. Knoll-Kownackiego. Prowadził główne uderzenie Armii „Poznań” w bitwie nad Bzurą, następnie przedarł się przez Puszcę Kampinoską do Warszawy, gdzie po kapitulacji dostał się do niemieckiej niewoli.

² Florian Gryl (1892–1974) – pułkownik, w kampanii wrześniowej 1939 r. dowódca 29 pp w składzie 25 DP. Walczył na szlaku bojowym 29 pp od Kalisza poprzez walki nad Bzurą, a następnie przebił się do Warszawy, gdzie uczestniczył w jej obronie w rejonie Wawrzyszew-Bielany i na Ochocie w rejonie Dworca Zachodniego. Za męstwo na polu walki odznaczony Orderem *Virtuti Militari* kl. V. Po kapitulacji Warszawy trafił do niewoli niemieckiej.

³ Prawdopodobnie Stefan Boryczko (1896–1989) – podoficer Legionów Polskich, major piechoty Wojska Polskiego II RP i Armii Krajowej, od 1934 r. oficer rezerwy w korpusie oficerów piechoty. Jesienią 1939 r. przeniósł się z Poznania na Kielecczynę, gdzie następnie podjął działalność konspiracyjną.

⁴ Pasa granicznego.

COFNIJ SIĘ